

KURIER CZĘSTOCHOWSKI

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z przesyłką pocztową 6.— zł., z odroczeniem do domu 6.— zł. dla odbierających piśmie na miejscu 4.50 zł. — Cena pojedynczego numeru 20 groszy. — Gazeta ukazuje się codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt. W wydaniu dzielnicy sily wyszej, lub innych czynnolow administracja pisma nie jest zobowiazana do przesyłania innego wydzialstwa, w zmlawie z niedostarczenia.

REDAKCYJA I ADMINISTRACJA: CZĘSTOCHOWA, III ALLEJA Nr. 52 TELEFON 22-4.
Codziennie przed redakcją codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 12 do godz. 18-45.
Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej.

CENY OGŁOSZEŃ według cennika Nr. 1: Za pierwszą minutę w części ogłoszeniowej 24 gr. Za ogłoszenia dla poszukujących pracy, oraz ogłoszenia rodzinne, ceny zmniejsza. Drobne ogłoszenia: za słowo 24 gr. Wyrazy ponad 15 liter liczą się podwójnie. Nagłówki (tłumy drukiem, najwyżej dwa) 40 gr. za wyraz. — Oplaty dodatkowe: Ogłoszenia umieszczone w miejscu specjalnie wskazanym — 25 procent drożej. Ogłoszenia, których wykonanie przedstawia szczególne trudności 25 proc. drożej. Przy ogłoszeniach kilkakrotnych rabat. — Termin przyjmowania ogłoszeń do najbliższego wydania: godz. 9 1/2 przed południem. Konta bankowe: Poczt. Konta Cuzł.; Warszawa Nr. 656, Emisjonsbank, Oddział w Częstochowie, K. K. O. w Częstochowie.

Początek nowej epoki dla Francji

Apele radiowe do narodu francuskiego — Francja dobrowolnie rozpoczyna nową politykę zgodną z jej interesami — Uznanie wspólnomyślnego gestu zwycięzców

Genewa, 31 października. — Dzienniki francuskie ogłaszają dwa apele radiowe do narodu francuskiego, wyjaśniające Francuzom zasady zmiany kierunku francuskiej polityki zagranicznej. Pierwszy apel stwierdza, że Francuzi muszą zrozumieć, iż spotkanie pomiędzy Hitlerem i marszałkiem Pétainem oznacza początek nowej epoki i otwiera bramę do lepszej przyszłości. W ostatnich miesiącach — stwierdza apel m. in. — przeżyliśmy bolesne, a nawet tragiczne godziny. Wiemy, że zadania, jakie stawia przed nami oczekująca nas praca nad odbudową kraju, są olbrzymie, ale znowu budzi się nadzieja. Francja zupełnie dobrowolnie rozpoczyna od tej chwili nową politykę, podyktowaną jej własnymi interesami. W przebiegu posiedzenia Rady ministrów z 26 października członkowie rządu jednomyślnie oświadczyli, że taka polityka jest jedyną, jaka odpowiada interesom Francji. Ta zgodność w łonie rządu obala obiegające pogłoski, rozpowszechnione przez pewnych agentów zagranicznych. Co się tyczy propagandy angielskiej, to Francuzi już od dawna zrozumieli, że ma ona na oku wyłącznie egoistyczny cel. Francja chce żyć i obecnie odnalazła ona drogę dla swego odrodzenia i szczęścia i nigdy już jej nie opuści.

Drugi apel radiowy stwierdza m. in. „Zostaliśmy pokonani. Rozgoryczenie spowodowane klęską, stan dezorganizacji, olbrzymie trudności, piętrzące się

ze wszystkich stron, rodziły niebezpieczeństwo stworzenia w naszych duszach uczucia beznadziejności i rozpacz. Rząd marszałka Pétain'a w pierwszym rzędzie przywrócił Francji zaufanie do samej siebie, a obecnie zwycięzca, który wyszedł ze swej roli strony dyktującej, rozpoczął rokowania z mężem, stanowiącym ucieleśnienie najwyższych oraz najszlachetniejszych przymiotów Francji. Zwycięzca oświadczył obecnie,

że nie powoduje nim duch zemsty i wyrzucił wobec przedstawiciela Francji życzenie udzielenia jego ojczyźnie tego miejsca, do jakiego może ona pretendować w przyszłej Europie. Niech więc zamilkną nasze dysonanse, usuśmy z naszych serc niebezpieczne złudzenia, jakie propaganda angielska usiłuje wśród nich szerzyć. Stwórzmy w naszym narodzie nową duszę, a przede wszystkim: zjednoczmy się!”

Nowy angielski zamach na Francuzów

Osiedle zdrowotne Lambarene w Afryce Zachodniej zbombardowane przez angielskie samoloty

(Od specjalnego sprawozdawcy Polskich Wiadomości Prasowych)

Vichy, 31 października. — Angielski samolot zbombardował osiedle zdrowotne Lambarene w Afryce Zachodniej. Miasto zostało obrzucone bombami przez lotników brytyjskich. Obrzućli oni bombami kompleks gmachów znanego szeroko w świecie zakładu leczniczego Lambarene. Na lot, połączony z bombardowaniem, miał miejsce także atak na komunikację z odległą kolonią francuską, wiadomości tu dopiero obecnie nadeszła do francuskiego ministerstwa kolonii.

We francuskich kołach politycznych mówi się, jak wynika z komunikatu z Vichy, że bombardowanie Lambarene jest tylko częścią rozgłoszonej angielskiej akcji ucisku, stosowanej w tym obszarze zarówno przeciw ludności białej, jak i czarnej. Przypuszczenie to jest o tyle prawdopodobne, ponieważ Anglitcy przed bombardowaniem rozrzućili znaczną ilość ulotek. Ponieważ ludność nie chciała się podporządkować zarządzeniom angielskim, rozpoczęli angielscy lotnicy systematyczne bombardowanie, przy czym ludności oraz znajdującym się w zdrowotnym kuracjuszmom nie dano nawet możliwości udania się w bezpieczne miejsce. Brytyjska służba informacyjna czyniła wysiłki, aby przeszkodzić w podaniu tych faktów do wiadomości opinii publicznej.

Pengö - patrioci

Przed niedawnym czasem, po ryczącym pobycie na Węgrzech powrócił do kraju p. Kazimierz W-cki, który we wrześniu ub. roku udał się wraz z wielu innymi na emigrację. Pan W-cki opowiadał naszym współpracownikowi interesujące szczegóły z życia polskiej emigracji na Węgrzech, relacje, które niewątpliwie zainteresują naszych Czytelników z uwagi na ich bezpośrednią szczerą charakter oraz cechy autentyczności, bowiem opowiedziane przez naoczego świadka. — Redakcja.

Nad Karpatami wstawał świt w chwili gdy polsko-węgierska granicę przekraczały długie kolumny zwyciężonych i wygłodniałych ludzi. Były to resztki rozbitych polskich dywizji i uciekająca ludność cywilna. Cołono się przed naddążającą czerwona armia. Węgrzy serdecznie przyjmowali polskich „Menczkita” (uchodźców). Dostarczono im natychmiast pożywienia oraz środki lokomocji, zajęto się zakwaterowaniem: w wielu miastach i wsiach. Miałem możliwość udać się do pięknego Budapesztu, gdzie pierwsze swe kroki skierowałem do polskiego konsulatu. Po kilkugodzinnym oczekiwaniu danym mi było stanowienie przed urzędem „osoby urzędowej”, która załedwie zaczęła ze mną zamienić kilka słów. W ogóle nasze placówki konsularne zachowały się obojętnie w obliczu wydarzeń w kraju. Wystarczył rzec, iż w tragicznych dniach wrześniowych ub. roku dosłownie ani jeden członek zespołu konsulatu czy też poselstwa nie raczył pofatygować się na granicę, gdzie codziennie tysiące Polaków w ucieczce szukało wybaczenia przed wydarzeniami wojennymi. Węgrzy troszczyli się o nas doskonale, ale nie mieliśmy pojęcia o tym, co będziemy musieli przeżyć, gdy naszym losem „zajmie się” nasze „dyplomatyczne przedstawicielstwo”.

GRECJA ZABAWKĄ DLA ANGLII

„Anglia główną sprężyną konfliktu włosko-greckiego” — Opinia prasy japońskiej

Tokio, 31 października. — Cała prasa japońska przynosi w sensacyjnej formie doniesienia z Rzymu o wkroczeniu wojsk włoskich do Grecji. Wszystkie dzienniki podkreślają rolę Anglii w sprowokowaniu konfliktu i zaznaczają, że konflikt ten posiada rozstrzygające znaczenie dla stanowiska Angli na Morzu Śródziemnym.

Z punktu widzenia nowego uporządkowania Europy — pisze dziennik „Niszi Niczi” — Japonia popierać będzie Włochy z całym sil pod względem politycznym i gospodarczym, a swoje stosunki z tym sojusznikiem będzie dalej pogłębiać w imię wspólnych celów. Dziennik „Asahi Szimbun” zwraca szczególną uwagę na intrygi angielskie w Grecji.

WOJNA NA DALEKIM WSCHODZIE

Ożywiona działalność japońskiego lotnictwa i marynarki w rejonie Yangtse

Tokio, 31 października. — Japońskie lotnictwo i marynarka, były w ostatnich dniach niezwykle czynne wzdłuż obszaru rzeki Yangtse. Na terenie prowincji Anhwei, w szczególności zaś w rejonie Nankingu i Tungczenu miały miejsce liczne ataki bombowe na nieprzyjacielskie pozycje. Poza tym czynne były statki bojowe na rzece Yangtse pod Yohohau,

Grecja bałkańską Norwegią

Marsz Włochów do Grecji Irwa

Następca tronu greckiego strzeżony przez żandarmerii Metaxasa. Włochy nie daty się wyprowadzić przez intrygantów z Downing Street

Rzym, 31 października. — Rzymska prasa stoi pod znakiem włoskich postępów na terytorium greckim, przy czym podkreśla, że akcja włoska nie jest zwrócona bynajmniej przeciwko ludności greckiej, ale wyłącznie przeciwko panującej klasie wyzyskiwaczy ludu, którzy wzorem magnatów finansowych w zachodnich demokracjach widzą w propagowaniu wojen swój „własny interes. „Miecz rzymskiego legionisty” — podkreśla „Giornale d'Italia” — „oczyszczyć światła Hellade od wysysających ją pijawek i rabusiów angielskich, a zarazem przywrócić wolność na Morzu Śródziemnym jako wspólnemu morzu Aten i Rzymu.”
W doniesieniu z nieokreślonego bliżej miasta na temat wydarzeń w Atenach, ten sam dziennik stwierdza, że nie wszyscy członkowie rządu greckiego solidaryzowali się z odrzuceniem ultimatum włoskiego. Stanowisko greckiego następcy tronu jest w obecnej chwili niezwykle drażliwe. Jako przyjaciel Włoch i zwolennik polityki osi zdaje na sobie sprawę, że jego obecność w Atenach w obecnych dniach koliduje z interesami angielskimi. Silny oddział policji natychmiast po zakończeniu posiedzenia Rady ministrów otoczył rezydencję następcy tronu. Znajduje się on obecnie w

rekach Metaxasa, to jest w rękach angielskich.
Mediolan, 31 października. — Pod tytułem „Grecja, bałkańska Norwegia”, publikuje „Popolo d'Italia” artykuł swego korespondenta Mario Appellusa. Artykuł m. i. stwierdza, że analogia ze sprawą norweską jest uderzająca. Zarówno w Grecji, jak i w Norwegii, tron oraz rząd podporządkowali zasadnicze interesy kraju swoim sympatiom osobistym i politycznym, oraz naciskowi greckiej finansjery, która stała w najbliższym kontakcie z czołową finansjerą londyńską. Zarówno w Grecji, jak i w Norwegii brytyjska intryga wypracowała strategiczny plan okupacji. Włochy uprzędyli wroga, rozpoczynając błyskawiczną akcję zupełnie podobnie, jak Niemcy w Norwegii.
Główny ciężar odpowiedzialności — konkluduje Appellus — spada na Anglie, która wierna swej wielkiej polityce, znowu z zimną brutalnością zastosowała swoje finansowe i polityczne metody, ażeby doprowadzić do zguby naród, będący w olbrzymiej większości niewiadomym swojego losu, naród, któremu Londyn pod żadnym względem nie jest w stanie dostarczyć decydującej pomocy.

„Nie otrzyma pan i niech się pan stać wynosi”. Dopiero później dowiedziałem się od uchodźców, że mogę jeszcze tego samego dnia otrzymać od pana Raszka paszport za „drobnym ekwiwalentem” 5 dolarów złotych, w jakiś czas potem pan Raszek przyjmował łapówki zupełnie otwarcie i ostatecznie musiano go usunąć z zajmowanego stanowiska. Póbelrał on jednak do ostatnich dni zapomogę z Komitetu Pomocy, która pozwałała mu żyć w Budapeszcie wesoło i beztrudnie. Stosunki... Nie ma jak dobre stosunki...
Jak już na wstępie nadmienilem, Węgrzy ogromnie serdecznie z troszczyli się losem polskich uchodźców. I byłoby dla nas prawdziwym szczęściem, gdyby sprawa zapotrawy nas nadal pozostawała w rekach gospodarzy. Niestety, zajęli się „nasi rodacy, — panowie pułkownicy, wojewodowie, starostowie, którzy szybko zorientowali się że na tej „opiece” można zrobić niezły interes. Zabrali się więc do dzieła, bowiem

zrabowana im podczas ucieczki z kraju pieniądze na długo nie mogły wystarczyć na prowadzenie hulajsczego trybu życia w nocnych lokalach Budapesztu. A tu było tak wiele i tak bardzo pojętnych możliwości zarobienia pieniędzy. Ot chociażby na przykład zaprowadzić jakiegoś polskiego lotnika do angielskiego wojskowego attaché — przezpraszam do jego sekretarza i „łowcy dusz“ mister Kentaba, „sam“ pan angielski attaché przecież nie będzie się „czynił takim“ zajmował. Za lotników Anglia płaciła wcale ładne sumy i trzeba przyznać, że był to doskonały interes. Nic to jednak w porównaniu z handlem ludzimi uprawianym z Francją. Musiano używać najrozmaitszych wybiegów, ponieważ niewiele było chętnych po otrzymaniu wiadomości o opłakanych warunkach, w jakich się musiało czas spędzić we francuskich obozach. Wtedy sięgnięto do starego wypróbowanego środka, którym jedynie posługiwać się musieli nasi niedawni sojusznicy: do pieniędzy. Za każdego sprowadzonego do konsulatu „ochotnika“ na wyjazd do Francji płacono... 7 pengó za głowę...

Trudno opowiedzieć, jakimi środkami, jakimi łgarstwami i obietkami posługiwano się, aby zachęcić do wyjazdu. Doszło do tego iż nieszczęśliwi żołnierze, którzy wzbierali się przed wyjazdem do Francji katowano w obozach i terroryzowano, zaś niektórych uciekinierów pozabawiono zapomogli i osadzone w obozowym argeszcie w razie odmowy wyjazdu. Robiło każda podłość — byleby interes szedł. Konsul polski Korman zawarł z żydem Rublem, właścicielem zakładu krawieckiego przy ul. Rakoczi 6, umowę na dostarczenie ubrań i bielizny dla wyjeżdżających. Żyd pobierał 100 pengó za komplet, aczkolwiek wartość wahała się między 40—50 pengó. Reszta była podzielona w ten sposób, iż konsul Korman zatrzymywał 3/4 dla siebie, z czego oburzony żyd bynajmniej nie robił tajemnicy. Drugi pan, noszący „historyczne“ nazwisko Sikorski² uchodził w konsulate za króla walat i opuszczając Budapeszt — naturalnie nie w kierunku Francji, lecz Turcji — wywiózł dolarów na sumę, jakiej już dawno nie oglądała węgierska kontrola dewizowa. Wielu było w Budapeszcie panów-emigrantów, którzy przeszli do historii... kabaretów.

Dla każdego dygnitarza tworzono przy konsulate nowy referat aby był pretekst do pobierania pieniędzy, pensji i deputatów — jednym słowem przeniosła się do Budapesztu dawna polska rzeczywistość. Smutną stawę zdobył sobie

referat samochodowy, pozostający pod kierownictwem byłego wice-ministra Gallota, ograniczającego swą działalność głównie do sprzedaży prywatnych i wojskowych wozów oraz do podziału pieniędzy między swych godnych kompanów. „Ukoronowaniem“ działalności tego pana było przywłaszczenie i sprzedaż 9 samochodów, stanowiących cudzą własność. Przywłaszczył sobie ogromne sumy, ukradł on w konsulacie samochód jednego z uciekinierów i udał się nim do Jugostawii.

Prawą ręką „ministra“ Gallota był znany na krakowskim bruku hochsztapler Otowski, który za dawnych czasów był częstym gościem więzień. W imieniu „razu“ Sikorskiego „rekwirował“ on auta Polaków, a następnie, zamiast je wysłać do Francji, sprzedał zamkiem żydowskiemu w Budapeszcie. Pieniądże dzielono w patriotyczny sposób pomiędzy personel referatu samochodowego. W tym samym czasie pan Gallot obiał jeszcze jedno stanowisko w YMCA, aby z tego źródła czerpać bezkarnie pieniądze.

Osobna wzmianka należy się referatowi „propagandy“ starającemu się wyłącznie o to, aby w jak najkorzystniejszym świetle przedstawiać życie Polaków we Francji. Czyniono wszystko aby okłamać i ogłupić nieszczęśliwych ludzi, aby jak najwięcej dało się wysłać na rzeź do Francji i Norwegii. Chodziło przecież o — pengó, pengó, pengó... Im więcej się wysłało ludzi, tym więcej przecież dostawało się pengó. Im więcej gdzieś tam ginęło Polaków za angielskie finity, tym weselej spędzało się noce w „Aronionie“ i „Dunapalota“. Polski konsul w Budapeszcie — stwierdza to z całą stanowczością i poczuciem odpowiedzialności — był niczym innym jak angielsko-francuskim biurem werbukowym.

W Budapeszcie zorganizowano bowiem „komisję lekarską“ (!!!), która badała kandydatów na wyjazd do Francji. Zasiadał w niej jako przewodniczący doktor Mikolajczyk, będący na żołdzie angielskiego attaché. Dla niego nie istniała żadna przeszkoda. Można było być krótkowidzem, chorowitym lub nawet kaleką, byle nie wenerycznie chorym, bo takich Francuzi nie chcieli mieć.

Węgierski naród z nieukrywanym zdumieniem przyglądał się poczynaniom dawnych polskich dygnitarzy. Chłopi i żołnierze Polacy, mali urzędnicy, zwykli śmiertelnicy czekali w niedostatkach w rozmaitych obozach, albo wystawialiśmy całym tygodniami przed bramami „komitetów pomocy p. lskim

Sutki tysięcy kilogramów bomb na Londyn

Berlin, 31 października. — Naczelna Komenda Armii Niemieckiej komunikuje: Niemiecki okręt wojenny, operujący na wodach oceanicznych, donosi o zatopieniu trzech uzbrojonych nieprzyjacielskich okrętów handlowych, pojemności 13 400 brt. W ten sposób okręt ten zatopił dotychczas łącznie 45 000 brt. Jedną łódź podwodną zatopiła wielki uzbrojony okręt liniowy, pojemności 10 500 brt. Eskadry bojowe zrzucały również we wtorek liczne bomby na Londyn, uzyskując celne trafienia przede wszystkim w okolicy doków Zachodnio-Indyjskich i dworca Waterloo. Zdołano zaobserwować wystrzelające płomienie i nowe pożary. Również inne ważne obiekty wojskowe w Anglii południowej, jak port wojenny w Portsmouth i magazyn amunicji w Great-Yarmouth obrobzone skutecznie bombami. W przystani Ramsgate trafiono celnie pociskami dwa okręty, które, obozzone kłębami dymu, stały nieruchomo na wodzie. W akcjach tych brał udział również włoski korpus lotniczy.

W godzinach wieczornych wykonano ataki na szereg lotnisk we wschodnich hrabstwach wyspy brytyjskiej, przy czym udało się wzniecić pożary różnymi bombami w hangarach i schronach oraz zniszczyć i uszkodzić na ziemi liczne samoloty. W ciągu dnia doszło wielokrotnie do gwałtownych walk powietrznych. W nocy ataki na Londyn przybrały na sile. Zrzucono ponownie setki tysięcy kilogramów bomb. Po obu stronach Tamizy wybuchły liczne nowe pożary w obiektach dokowych i zakładach przemysłowych. Ponadto eskadry samolotów bojowych zbombardowały też w Liverpoolu oraz tereny przemysłowe w Birmingham i Coventry, dalej zaś ważne obiekty wojskowe w Anglii północnej. Przed lunchem portami brytyjskimi założono miny.

Samoloty brytyjskie pod ochroną nocy nadleciały nad Belgię, Holandję oraz Niemcy. Bomby ich, jak zwykle, nie wyrzuciły żadnych godnych wzmianki szkodę w obiektach, posiadających znaczenie wojskowe. Wskutek zniszczenia stojącego na uboczu domu chłopskiego zostało zabitych 6 dorosłych osób oraz dwóch dzieci. W innych miejscowościach uszkodzone kilka domów mieszkalnych oraz zabito i zrzucono pewną ilość osób, w tym kilku Holendrów.

Nieprzyjacieli stracił we wtorek ogółem 47 samolotów, z tego 19 zestrzelono w walkach powietrznych, 28 artyleria przeciwlotnicza lub zniszczone na ziemi. 17 niemieckich samolotów zaginęło.

Opór tylniej strazy Greków złamany

Rzym, 31 października. — Włoski komunikat wojenny ze środy brzmi następująco:

Wojska włoskie kontynuowały marsz na terytorium greckim i złamały przy tym opór nieprzyjacielskiej tylniej strazy.

W Afryce Północnej nieprzyjacielskie ataki powietrzne na Bardia i Tobruk spowodowały śmierć dwóch osób i lekkie szkody materialne.

W Afryce Wschodniej dwie próby nieprzyjacielskich ataków, dokonane na pół zmotywowanymi siłami kolo Tessenai oraz pomiędzy Cassala i Sabdaret zostały załatwione odparto z nieznanymi własnymi stratami. Nieprzyjacielskie ataki powietrzne na Assab spowodowały nieznaczne szkody materialne, natomiast nie pociągnęły ofiar w ludziach.

uchodźcom“ w oczekiwaniu jakiejś pomocy.

Z odrazą patrzono na działalność tych ludzi, którzy na biedzie i nieszczęściu swych rodaków umieli robić karierę. Chociaż oni wprowadzili naród polski w największe dziejowe nieszczeście, choć byli świadkami czwartego rozbioru Polski — w niczym nie zmienili swych metod, będąc nadal pasyżymi. Wydarzenia wrześniowe 1939 roku w niczym

ich nie poprawiły i niczego ich nie nauczyły.

Byli i pozostali zwolennikami i wyznawcami szczeniowego rodzaju patriotyzmu. Myszny ich nazwali w Budapeszcie „Pengó-patrioci“.

I z czułości kierowaliśmy nasze myśli ku tym, którzy nie w ucieczce, ale w uczciwej walce na polu chwaly złożyli dowody swojego patriotyzmu.

Augur.

Zaduszki w klechdzie ludowej

Zaduszki... Święto umarłych... Uwieńdki liść spada z drzew, gnany wicherem jesiennym i płacze... Drzewa szepczą modły wieczorne... Gdzieś z dala biją dzwony...

Zaduszki... W dniu tym przybywają pono goście niezwykli z tajemniczej i nieodgadnionej od wieków krainy śmierci, krajiny mgłą legend osnutej. Brata się i zaspala na krótko świat żywych ze światem umarłych.

W wyobraźni ludowej od, co odróżni, żyją w wieczności tym samym życiem, co na ziemi, lecz wolni są od wszelkich trosk i niedoli. W związku z tym wierzono, że do ostatnich niemal czasów dochodziło się zwyczaj, że zmarłemu wkładają do grobu różne przedmioty codziennego użytku.

U Czeremiś wiesz, że zmarłym chowają różne przedmioty, które używał za życia, a więc nóż, sztychło do robienia łapci, tyko i inne; obok prawej ręki kładą dwa kije, by opierając się na nich było mu łatwiej chodzić po tamnym świecie, a obok lewej — jeden, aby mógł się bronić przed wężami lub psami piekielnymi.

Inne wierzenia znów mówią, że dusze w noc poprzedzającą święto umarłych błądzą się po ziemi, odwiedzają domy, gdzie mieszkały za życia, biorą udział w ucztach i baczka pitnie, czy ich najbliżsi pamiętają jeszcze o nich.

W krańcówskim wierzą, że gdy w dniu tym trzęsąca, głównia lub węgietek z pieca wypadnie, oznacza to, że dusza je wyrzuciła, lub że sama się w tym ogniu miaota. U ludzi Nadrańskiego na przyjęcie zaduszki zamiatają się ziabę wicoceorem, ścierna kuzne i ustawiają wszystkie przepygi. We wsi Żalno w dzień zaduszki o północy stają się w klechdzie człowieka na stołu

lusterko i półkwaterkę wody, wierząc, że dusze przed pójściem na mszę św. do kościoła przychodzą do domu, by się umyć i uczesać. Ormianie wierzą, że dusze po bytności wśród żywych w święta umarłych odlatują do nieba, błogosławiąc swym potomkom. Bardzo też rozpowszechnionym jest wierzenie, że matka, która odumarała niemowlę, przychodzi w kształmie w noc, trzupa w płaczu, czuwa nad nim i poprzęwa mu postanie.

Goście z zaświatów snują się bezszalenie po swych dawnych siedzibach i niedługo tylko dadzą znać o sobie. Są oni moczami wężami związanymi ze wszystkich, co pozostawili na ziemi. W ziemi Dobrzyńskiej o śmierci gospodarza nawet jego trzody muszą być powiadomione, a u ludu walłońskiego po śmierci właściciela widać jałobę zwierzętom, które do niego należały: kotom krepę na szyję, kociom czarne łaty; kłofki z płaczwem i ule osławiają krepę, gdyż gdyby tego nie uczyniono, ptak zginął by w ciągu roku lub przestał by śpiewać, a pszczoły odleciały.

Żywi więc, mając moc zmarłych, starają się załkarbić ich łaski ciągią o nich pamięcią. Szczególnym wyrazem pamięci o zmarłym są dnia świętowane, ich czci poświęcone. Ongiś także święta umarłych odbywały się kilka razy do roku wraz z różnymi uroczystościami dorocznymi. — Kościół zaś zwlekając tu święta, niejako dla kompensacji z odwiecznym zwyczajem wyworzył kościelne święto ku czci zmarłych — Zaduszki. Pomimo to ślady kultu zmarłych zachowały się w różnych obrzędach świąt dorocznych. U wszystkich niemal ludów europejskich, wierzą więc w obecność zmarłych podczas świąt

Bożego Narodzenia. Schodzą się oni na pasterkę do kościoła i odprawiają wieczernę wigilijną. Również liczne ślady zmarłych znajdujemy w innych porach roku, szczególnie w cyklu obrzędowym wiosennym, a zwłaszcza około Wielkiejnocy.

Święta zmarłych zna cały świat starożytny i wszystkie niemal ludy współczesne. Na terenie całej Europy święta te zmiernają ku jak najuroczystszemu przyjęciu gości z „tamtego“ świata. Wierzą zaś, że tyb ich życia jest taki sam, jak żywych, starają się ich przede wszystkim nakarmić. Karmienie dusz następuje bądź pod postacią jedła, składanego na grobach, bądź pod postacią uczty ku czci zmarłych, odbywających się zarówno na grobach, jak w ich domach rodzinnych. Są to więc niejako ofiary składane zmarłym dla ułabania ich łask.

Dawni Słowianie, oraz ich sąsiedzi: Litwini, Łotysze i Prusowie, czcili pamięć przodków przy świątach wiosennych i jesiennych, a przybyzów ze świata pozagrobowego oficie razco, by pamiętali o swych potomkach i zabezpieczyli im pomysłne zbiory i dobry chów bydła.

U nas za czasów prahistorecznych wierziono, że poza cykami świątecznymi, jałdo należą zostawiać dla dusz we wszystkie czwartki.

Pewną formą ofiar ku czci zmarłych są dary, składane na msze św. w intencji dusz i na t. zw. „Wypominki“ czyli wymienianie i modlitwach po imieniu i nazwisku zmarłych przodków oraz rozdawanie jałmużna ubogim.

Obok karmienia dusz i składania im ofiar występują także palenie ogni na ich intencje. Wedle źródeł historycznych dawni Słowianie i ich nadbałtyccy sąsiedzi palili słoty celem ogrzania zniebitych dusz. Do dziś wszak na dzień Zaduszki na grobach jarzą się świece i łaganki, a

u ludu bretońskiego w dniu tym gromadzą się wczesny przy ognisku, ustępują o północy miejsca przodkom ze słowami: „Oby im było miło ciepłe ognisko“.

W tajemniczy dzień święta tych, co odeszli, bratają się oto ze sobą na krótko dwa światy, świat żywych i świat umarłych. Dzieją się też różne dziwne. Miśmatowbie skazują się zjawiska; niedostępne oczom ludziom, poza tym jedynym dniem.

Oto na przykład lud wierzy powozach, że w dzień Zaduszki o północy „księżduch“ odprawia w kościele mszę duchów. Nie zmoszą oni wtedy obecności żywych. Gdy zaś kto zapragnie zobaczyć swego zmarłego i w tym celu do kościoła przybędzie, narazi się na wielkie niebezpieczeństwo, duchy, rozszarpują, lub potywiają ze sobą żywych lub wreszcie o śmierć rychłą przyprowadzą tych, co umknąć zdołali. Pomimo tych niebezpieczeństw żywi gnani tęsknotą za swymi zmarłymi, czają się w kościele, by ich ujrzał. Na ten temat brają opowieści bez licu. A więc o szkodliwości też maczynnych — „O matczynej łazki“, o tym jak to matka ujrzała wlokhamy dzieci swoje umęczone dzwiganiem ciężkich koni podych bez matczynej, o tym jak zdolni temu cięśarowi nadeżyć one nie mogły innym dzieciom w ich wesolych piasach, zabawach i t. d.

Wedle wierzeń ludowych, w obrzędach zaduszkowych wyraźnie uczciszczą zmarli, którzy jednak nie pozwalają wkraczać żywym w swój świat cieni i śmiercia karzą każdego śmiałka, który ich spokój naruszy. Świat umarłych zatem dla ludzi żywych pozostanie zawsze krajną dzwów i czarów, krajną niesamowitych zjawisk i tajemniczych baśni.

H. G.

Pierre Laval

Nowy minister spraw zagran. Francji

Genewa, 31 października. — W urzędowym dzienniku ustaw ukazał się akt nominacji Laval'a na stanowisko ministra spraw zagranicznych. Na skutek osobistego życzenia marszałka Pétaina pozostaje minister Baudoin w obecnym



rządzie. Otrzymał on stanowisko podsekretarza stanu w prezydium Rady ministrów. Nowy sekretariat stanęł na za zadanie koordynację poszczególnych zagadnień gospodarczych, związanych z innymi resortami. Przekazanie teki spraw zagranicznych w ręce Pierre Laval'a stanowi swego rodzaju usankcjonowanie podjętej przez niego, zgodnie z życzeniami marszałka Pétaina, polityki współpracy niemiecko-francuskiej, a równocześnie osobiste uznanie dla jego osoby za podjęcie myśli kontaktu z Adolffem Hitlerem. W niedziele po południu udał się Laval do Paryża i przed środą nie należy go oczekiwać w Vichy. O całości zagadnień polityki Baudoin-Laval koła oficjalnie dotychczas nic nie zakomunikowały.

Nowomianowany francuski minister spraw zagranicznych Pierre Laval urodził się w r. 1883. Podobnie jak wielu polityków Francji, z zawodów adwokackiego przeszczuł się on do kariery politycznej. Już od roku 1914 jest Laval członkiem Izby deputowanych. Na arenie francuskiego życia politycznego wystąpił on po raz pierwszy w r. 1925, wchodząc do gabinetu Painlevégo, w charakterze ministra robot publicznych. Następnie w listopadzie tegoż roku przejął on podsekretariat stanu, w prezydium i w sprawach zagranicznych, wreszcie od marca do lipca 1926 piastował stanowisko ministra sprawiedliwości. Na ten okres przypadają ostre zarządzenia francuskiego rządu, zwrócone przeciw autonomicznemu rządowi Alzacji. Następnie był Pierre Laval członkiem gabinetu Brianda i Tardieu, przy czym wraz z całym gabinetem w grudniu 1930 podał się do dymisji, aby następnie po pierwszym nieudalym starciu w styczniu 1931 r. stworzyć osobiście t. zw. gabinet koncentracji prawicy i centrum. Od czasu swego premierostwa poświęcał się on bardzo intensywnie sprawom zagranicznym, a po wizycie w Berlinie, złożonej wraz z Briandem we wrześniu 1931 r. usuwał on tego ostatniego coraz bardziej z życia politycznego. W styczniu 1932 r. w związku z rekonstrukcją gabinetu usunął on Brianda w cień, a szefostwem jego nowy rząd przejął bardzo krótko i w połowie lutego 1932 zmuszony był złożyć dymisję. W nowym gabinecie Tardieu objął Laval teke ministra pracy, po czym w utworzonym przez Doumergu w lutym 1934 rządzie był ministrem kolonii, po czym w październiku tegoż roku wszedł po zamordowaniu Barthou do gabinetu jako minister spraw zagranicznych, w którym przetrwał rządy Flandina i Bouisson'a. Laval, któremu często wytykano dążenia, mające na celu zbliżenie do Niemiec, w swoim czasie rozwinął bogatą aktywność polityczną, uzewnętrzniającą się w wielu wizytach zagranicznych, przede wszystkim zaś w bardzo ważnych, jakimi były podróże do Rzymu i Moskwy w roku 1936. W ostatnich latach przed wybuchem wojny wycofał się Laval z czynnego życia politycznego, pozwalając się zdystansować Daladierowi, którego rząd coraz bardziej ulegał wpływowi angielskim. Nazwisko Laval'a zabłysło znów po katastrofie Francji, zwiastując, w chwili, gdy na zebraniu członków parlamentu w Bordeaux zaapelował, aby skupić się dookoła osoby marszałka Pétaina i poprzeć go w uciążliwej sytuacji, wychodząc z założenia, że nie może ratować ojczyzny ten, kto ją opuścił. W dniu 25 czerwca powołał marszałek Pétain Laval'a na stanowisko ministra. W tym charakterze podkreślił on wolę nowego rządu, wychodząc z założenia, że nowe państwo francuskie winno posiadać silny i autorytatywny rząd, mający w swej pieczy ochronę prawna pracy, rodziny i ojczyzny.

Pięć minut polityki

Ojciec święty przyjął we wtorek na audyencji poęgalnej ambasadora Francji przy Stolicy Apostolskiej de Ormessona, który w najbliższy piątek opuszcza Rzym.

Minister Rzeszy dr Goebbels przyjął we środę uczestników wycieczki dziennikarzy szwedzkich, odbywających na zaproszenie rządu Rzeszy wycieczkę krajoznawczą po terenie Niemiec.

260 samolotów brało udział w atakach dziennych

Fale niemieckich i włoskich bombowców

Teren bombardowań w Anglii rozszerzył się

Sztokholm, 31 października. — Również generalowie „niepogoda“ i „zima“, w których Anglia pokładała wielkie nadzieje, rozczarowują każdego dnia stolicę brytyjską. Jak donosi Reuter, samoloty niemieckie powróciły także w nocy na środę nad Londyn, kontynuując swoje zaciekłe ataki, mimo, że już w ciągu dnia przypuszczaly ataki na wielką skalę. Na okolice Londynu spadł grad bomb zapalających.

Również ministerstwo lotnictwa w swym komunikacie urzędowym przyznaje, że z nastaniem nocy samoloty nieprzyjacielskie dokonały „gwałtownych ataków na prowincje wschodnie i północno-wschodnie. Zrzuciły one — jak głosi dalej komunikat — bomby na „pewna ilość punktów“ i wyrzuciły „pewne szkody“. Ataki prowadzone w ciemnościach, skierowane były — według dalszego doniesienia — na wiele okolic. Głównie kierowały się one na okolice południowo-wschodnie, oraz na teren Londynu. W dwóch miastach w Anglii środkowej powstały wielkie pożary.

Powyższy komunikat uzupełnia sprawozdanie „New York Times“, w którym londyński korespondent donosi, że w silnych atakach dziennych we wtorek miało brać udział przeszło 260 samolotów. Jedna fala miała się składać z bombowców włoskich.

Donosząc o trudnościach spowodowanych atakami bombowymi, pismo stwierdza, że czynniki urzędowe zachowują pod tym względem wielką ostrożność i komunikują jedynie drobniázky. I tak Kongres związków zawodowych zapowiedział szereg konferencji, celem naradzenia się nad zagadnieniami wynikającymi ze strat spowodowanych w pracy podczas ataków. Dalej donoszą, że personel autobusowy odmówił odbywania nocnych kursów.

Również „United Press“ donosi, że ataki w nocy na środę, które objęły szerokie przestrzenie Szkocji, Walii, Liverpoolu i wschodniej Anglii dowiodła, iż Londyn przestał już być wyłącznym celem bombowców niemieckich. Znamienne sprawozdanie o skutkach nieustannych niemieckich ataków powietrznych

znajdujemy w „Timesie“. Ze sprawozdania tego wynika przede wszystkim fakt zupełnej dezorganizacji komunikacji pocztowej i telegraficznej.

Znajdujemy tam mianowicie skargę pewnego znanego wydawcy, który donosi, że pewnego piątku zlecił swemu bankowi w śródmieściu Londynu przesłania sobie listownie pewnych danych do Hamstead tak, aby mógł je otrzymać w sobotę. Bank uczynił to istotnie, jednak list nadszedł do klienta dopiero druga nocą w następny wtorek. List więc na przebycie każdej mili swej drogi potrzebował całego tygodnia.

Wśród wielu innych skarzy się sekretarz pewnego wielkiego domu handlowego, że od szeregu tygodni nie jest w możności uzyskania z City jakiegokolwiek połączenia telefonicznego. Ze strony urzędowej nie rokuja żadnych nadziei poprawy tych stosunków. „Od dawna już zrezygnowaliśmy“ — pisze sekretarz — „z wysyłania depesz, ponieważ nadchodzą one z opóźnieniami całodniowymi (nie godzinowymi)“. List nadany w Londynie w sobotę po południu, został doroczony naszemu biur w City we wtorek po południu.

Te skargi angielskich obywateli stwierdzają obiektywnie i wyraźnie, jakie następstwa pociąga za sobą dla życia handlowego w Londynie „nieznaczne uszkodzenie budynków“, o jakim mówi brytyjskie ministerstwo lotnictwa.

Z. S. R. R. NIE MIESZA SIĘ DO INTRYG

Neutralne stanowisko Sowietów w konflikcie włosko-greckim

Nowy Jork, 31 października. — „United Press“ donosi z Moskwy, że radio moskiewskie podało pełne obiektywne komunikaty o wydarzeniach i sytuacji w Grecji. Podane zostały mianowicie doniesienia z Rzymu, z Londynu oraz z Aten: Urzędowe koła sowieckie nie zajęły dotychczas żadnego stanowiska w konflikcie włosko-greckim. W artykułach, jakie w ostatnich czasach publikowały dzienniki sowieckie, podkreślano, że Sowiety nie zajmą w odniesieniu do państw bałkańskich innego sta-

Czy wiecie, że....

dla ostrzeżenia się przed naśladownictwami umieszczono na tabletkach Aspirin znak

nowiska, jak tylko ścisłej neutralności, oraz że nie zamierzają mieszać się do jakichkolwiek intryg.

Jak to bywa z wycyzajem sowieckim, i tym razem prasa wstrzymuje się od komentarzy na temat obecných zajęć do czasu ukazania się na ten temat artykułu wstępnego w „Prawdzie“, który prawdopodobnie ukaże się za kilka dni.

JUGOSŁAWIA MA NADZIEJĘ NA POKÓJ

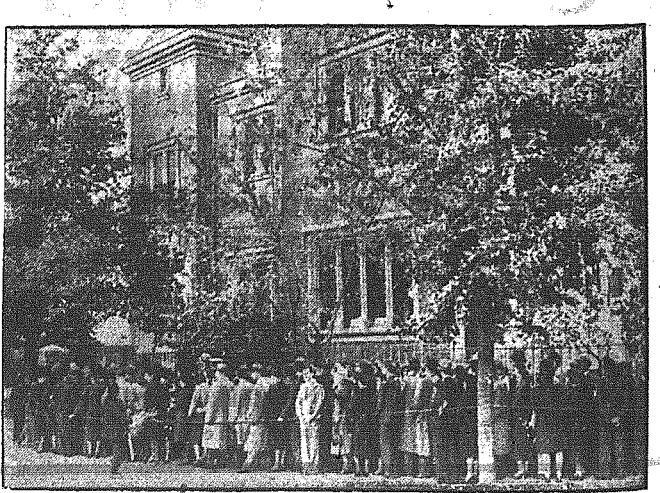
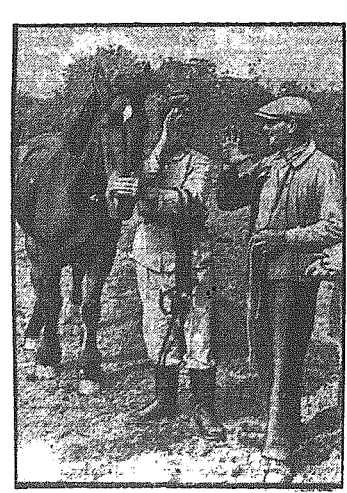
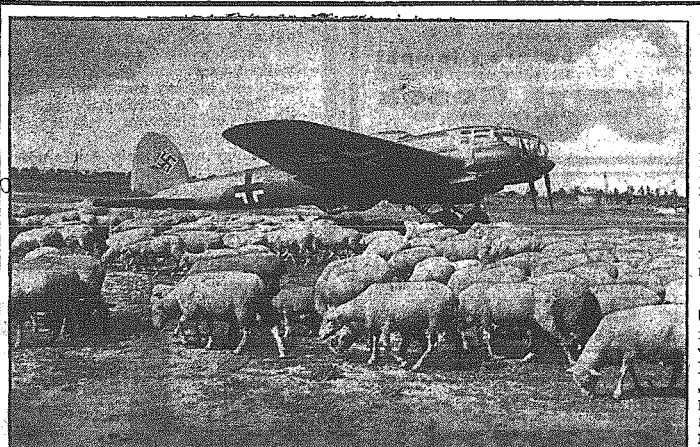
W Belgradzie zdementowano pogłoski o mobilizacji

Białogród, 31 października. — W związku z konfliktem włosko-greckim doniosły angielskie i amerykańskie agencje prasowe sensacyjne brzmienie doniesienia na temat zarządzeń mobilizacyjnych i innych przygotowań wojskowych w Jugosławii. Tego rodzaju metody prasy zagranicznej zostały przez kierownictwo koła polityczne stolicy Jugosławii napietowane, jako „intrygi niegodne i wstrętne“ i jako takie, które w niczym nie mogą zmienić stanowiska Jugosławii. Sytuację w południowo-wschodniej części Europy ocenia się w kołach politycznych nader jako spokojną. Mówi się o lekkim odprężeniu w konflikcie włosko-greckim, przy czym koła polityczne są przekonane, że w tej części Europy pokój będzie mógł nadal być utrzymany.

TRZĘSIENIE ZIEMI W ARGENTYNY

Szkody są dość nieznaczne

Buenos Aires, 31 października. — W zachodnich prowincjach Mendoza, St. Louis, Cordoba, Catamarca i Larrijoja odczuło w poniedziałek gwałtowne wstrząśnienia ziemi. Szczególnie silne wstrząśnienia obserwowano w San Juan. Kilka domów odniosło lekkie uszkodzenia. Stacja meteorologiczna komunikuje, iż czas trwania wstrząśnienia ziemi wyniósł 25 minut. Centrum trzęsienia ziemi znajdowało się przypuszczalnie w północno-zachodniej części prowincji Cordoba.



Obrazki

z dnia

U góry: Lotniska muszą być zawsze utrzymane w porządku. Trudno na tak wielkich placach kosić trawę, rolę wieśniaków spełniają owce, pasące się tam wielkimi stadami.

U dołu na lewo: Obrazek, jaki często możemy zobaczyć w życiu codziennym. Wsianiak rozmawia z żołnierzem niemieckim na migi.

U dołu na prawo: Tuż pod bramami Bukaresztu, w miejscowości Basaessa, przebywający obecnie na emigracji król rumuński Karol II, wybudował swojej przyjaciółce „madame“ Lupescu (żydówce) luksusowy pałac. Obecnie, gdy skończyły się dla obojga, króla i jego kochanki, „dobre czasy“, publiczność zwiędła tłumnie posiadłość w Basaessa.

Do n...
ku prz...
trzech...
niu w...
go się...
pił do...
Gdy...
nie poz...
zakneb...
gotówk...
Po...
Woznie...
letowca...
ciąg, w...
wał si...
jąc po...
Doel...
nastan...
Pi...
Na...
seccyj...
25-let...
nr. 18...
zawwa...
Woznie...
Na...
nej 16...
I pięc...
dozajn...
U w...
24-let...
w cz...
niezny...
su mó...
Ofic...
Pogot...
Na...
(Bucz...
z kies...
wle k...
ja i p...
komie...
Janko...
Pod...
tylko...
Z o...
przy...
Hude...
Welu...

Ministrowie - akcjonariuszami

Od zarażenia istnienia, aż po dzień dzisiejszy dąży ludzkość do tego, by przy jak najmniejszych ofiarach osiągnąć jak największe ilości dóbr materialnych, służących do zaspokojenia potrzeb człowieka. W innej oczywiście formie przedstawiało się to u człowieka pierwotnego, w innej u cywilizowanego członka społeczeństwa XX wieku. Przez długie wieki uwydatniała się przy tym chęć znalezienia sposobu sprawiedliwego rozdziału dóbr materialnych pomiędzy członków społeczeństwa. Różne formy ustrojowe — komunizm czy demokracja — nie rozwiązały jednak tej kwestii — a rozwiązaniem jej całkowite tymi metodami wydaje się wątpliwe.

Niezmiernie trudno bowiem znaleźć sposób na to, by wszyscy jeżeli mają prawo do życia, mieli także prawo do równego korzystania z dóbr materialnych i prawo do bytu na równiejszym stopniu życiowej.

Jeszcze dzisiaj spotyka się tak rażące kontrasty w społeczeństwach poszczególnych państw, że dziwnym wydaje się, dlaczego ludzkość przez przeciąg wieków istnienia nie umiała wytworzyć form współżycia, form mniej więcej sprawiedliwych i równego traktowania wszystkich członków społeczeństwa.

Jednym z państw, gdzie obok wielkich mas głodujących bezrobotnych, istnieje niewielka grupa rządzących, żyjących w przepychu i bogactwie, gdzie jedni muszą walczyć o kawałek chleba, a drudzy zarabiają dziesiątki tysięcy dziennie, jest Anglia, kraj „demokratyczny“. Występują tam dwa zjawiska, mianowicie: wielka ilość członków parlamentu zajmuje stanowiska dyrektorskie w przedsiębiorstwach państwowych, a jednocześnie istnieje łączność między czynnikami rządzącymi a gospodarstwem, w formie nabywania wielkich ilości akcji przez angielskich polityków. Jest zupełnie zrozumiałym, że polityka rządzących wywiera na skutek tego wielki wpływ na gospodarkę państwa.

Szczególnie silnym jest udział polityków angielskich w kapitale akcyjnym przemysłu zbrojeniowego.

Już w r. 1900 po raz pierwszy podniósł zarzut Dawid Lloyd George, młody wówczas i jeszcze nieznanymi poseł, przeciw ówczesnemu ministrowi kolonii Józefowi Chamberlainowi i jego synowi synowi Austynowi Chamberlainowi sekretarzowi finansowemu skarbu, z tego powodu, że według stwierdzonych faktów, byli oni członkami towarzystw,

które podczas wojny z Burami wykonywały wielkie zamówienia wojenne. Były to firmy: Hoskins & Syn, której kapitał akcyjny znajdował się prawie całkowicie w rękach rodziny Chamberlainów, oraz Birmingham Trust (Tubes Ltd) i Elliots Metal Co. W zakładach Tubes Ltd. posiadał brat ministra kolejarz Artur Chamberlain przezwana część akcji, 74.800 sztuk. Elliots Metal Co, których 121.000 akcji posiadała rodzina Chamberlainów, stały pod kierownictwem młodego syna premiera Neville Chamberlaina.

Neville Chamberlain stał się później dyrektorem jednego z największych zakładów zbrojeniowych Birmingham Small Arms Co., którego akcje znajdowały się przeważnie w jego rękach. Stanowisko to piastował on aż do chwili wstąpienia do służby politycznej. Na stanowisku dyrektora w towarzystwie Hoskins & Syn, z którego ogólnej liczby 5.000 akcji posiadał 2.395 (resztę posiadał jego brat Austin) i w firmie Elliots Metal Co. znajdowało się jeszcze w r. 1925, kiedy już został ministrem zdrowia publicznego, a jego brat ministrem spraw zagranicznych. Od stycznia 1925 do 1926 roku otrzymała firma Hoskins 7 wielkich zamówień rządowych, Elliots Metal Co, zaś 14-cie.

Swego czasu powiedział o tym nawet

poseł Turle, oświadczając w parlamencie: „prywatne przedsiębiorstwa, które znajdują się w rękach ministrów: zdrowia publicznego i spraw wewnętrznych, robią interesy z rządem i ciągną z tego zyski, które płyną do kieszeni dwóch czcigodnych gentlemanów. Nie rzucały żadnych podejrzeń przeciwko nim, stomy jednak wobec jasnych faktów. Oświadczam, że fakty te wymagają wglądu“.

Zarzut ten był bardzo niebezpieczny. Groził on nie tylko braciom Chamberlainom, ale także większości członków parlamentu i całemu systemowi, na którym oparta się angielska plutokracja. Nie odniósł on jednakże skutku, gdyż zainteresowani postarali się o to, by zaginał w niepamięć.

Neville Chamberlain ma wrócić 23.250 akcji Elliots Metal Co. Towarzystwo Elliots należy teraz do koncernu Imperial Chemical Industries, który został założony przez żyda Monda. W roku 1935 oceniono ilość akcji I. C. I. posiadanych przez Chamberlainów na 11.000. Przez osobę jego syna Francie Chamberlaina wielki angielski koncern chemiczny wiąże się z koncernem, na którego czele stoi sir Neville Chamberlain.

Inny członek parlamentu, premier Bonar Law, był właścicielem wielkiej fir-

my broni i metali Villiam Jacob Co. w Glasgowie, dopóki nie został mianowany, parlamentarnym podsekretarzem stanu. Znany przywódca konserwatystów Baldwin, trzeciokrótne premier w latach 1923-24, 1924-29 i 1935-37, był także ministrem skarbu i lordem - strażnikiem pieczęci, a jednocześnie właścicielem wielkich zakładów stalowych Baldwin Ltd. Podczas swej kadencji premiera był on w posiadaniu 194.526 zwykłych i 37.591 jednofuntowych akcji. Przez wymianę akcji złączyły się później zakłady Baldwin z zakładami Vickers Armstrong. Czysty zysk Baldwin Ltd, wynosił w 1922 r. 530.000 funtów, a w 1935 około 1,5 miliona. Po tymi został Baldwin jednakże podniesiony do godności lorda i należy teraz do Izby lordów. Prócz tego jest on dalej w komisji rewizyjnej swoich zakładów. ©

Minister spraw wewnętrznych John Andersen jest członkiem rady rewizyjnej zakładów Vickersa „Imperial Chemical Industries“ i Banku Lidland. W listopadzie 1938 został on powołany do gabinetu i powierzono mu zorganizowanie obrony przeciwlotniczej Anglii.

Akcjonariuszami zakładów Vickers Armstrong poza tym są następujący członkowie parlamentu: lord John Gilmour, John Wardlaw Milne, Harold P. Mitchell i były minister wojny, Lord Hailsham.

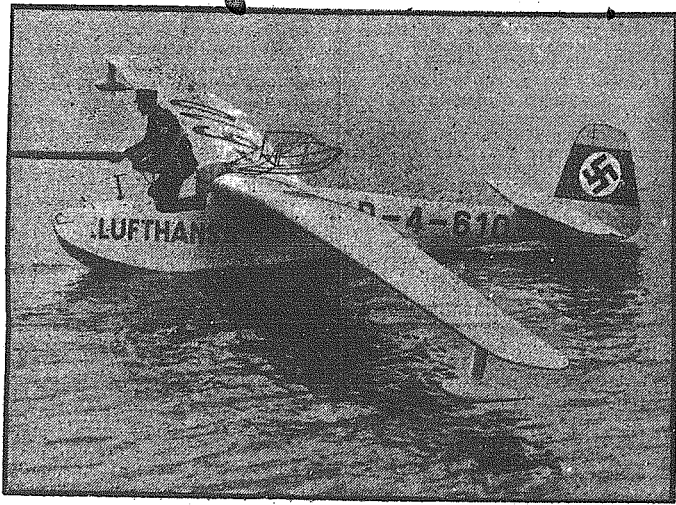
W przemyśle lotniczym akcjonariuszami jest 23 członków Izby Gmin.

Był ministrem marynarki (1922-24) i minister kolonii oraz dominion Leopold S. Amery jest członkiem rady rewizyjnej firmy zbrojeniowej Laird Co. (która w r. 1938 rozdzieliła 10 proc. dywidendy), prezesem kompanii trustów w Kanaadzie, prezesem rady rewizyjnej towarzystw eksploatacyjnych południ. Afryki „Złotego Wybrzeża i Australii oraz prezesem rady rew. „Southern Railway“.

Inni członkowie Izby Gmin: W. Oraven Niliis i podpułk. Moors Barbazon należą do zarządu zakładów zbrojeniowych, które rozdzieliło w r. 1938 aż 22,5 proc. dywidendy.

Jak widać na tych kilku przykładach w Anglii jednostki dysponują olbrzymimi majątkami, inni zaś cierpią głód i niedzę. Dżwime to doprawdy, że Anglia może się zwać krajem demokratycznym, chyba nie zasługuje na tę nazwę kraj, gdzie największymi bogaczami są ludzie, którzy rządzą, ludzie kierujący nawa państwa i narodem, nie zdającym sobie sprawy z tego, że stojąc na czele dbają o własne kieszenie, a nie o dobro narodu.

I to się nazywa „demokracja“!



Nowość w lotnictwie sportowym — szybowiec mogący wodować

Anastazja Drewnowska

(11)

Pod jednym dachem

Ale na ogół druga żona pana Szczęśliwego była szczęśliwa moonym ziemskim szczęściem, którego nie zatrzyma troska o chleb, o zdrowie i o ludzkie poważanie.

Córka jej też była szczęśliwa, ale w inny sposób.

Oto jej polkołci - błękitny, taki, o jakim zawsze marzyła. Błękitne tapety w delikatne srebrzyste wzory, błękitne mebleki ludwikowskie, białe tiulowe firanki w oknach. Białe biureczko. Kwiaty, cacia srebrne i z kosiści słoniowej, białe poszyci, lustra, kilka pięknych sztychów...

Marychna nie śpi. Piękna głowica, okłona jasnymi włosami, porusza się ciągle na poduszce jakby burza myśli i uczuć gwałtownych nie pozwalała jej utulić się do snu.

— Podobałam mu się... Widziałam po oczach, że się zakochał na dobre... To już trzeci w tym sezonie... Pierwszy — kuzyn proboszcza, drugi ten przemysłowiec, ten trzeci... Ci się na dobre zakochał. Czuję, że w każdej chwili gotowi się oświadczyć...

Ulubionym zajęciem Marychny były takie rozpamiętywania.

— A Ryszard to jakby się zaczynał podkochiwać. Zdaje się, że był wściekły na Koziełkę. Czy aby mama nie widziała mas w ogrodzie... Jaki ten Koziełko przystojny!... Pocałował mnie w rękę chyba z dziesiąty raz. Wciąż patrzył, patrzył, patrzył... Lubie oczy zakochańczy. Talk głęboko spoglądają. No, cały wieczór był tylko mną zajęty...

W ciemnym zakątku duszy, gdzie rodzą się myśli, nieubierane w słowa, pisała marzenie, żeby w końcu któryś, popełnił dla niej samobójstwo, albo zabił drugiego w pojedynku. Tytu przecież zabija się i zabija z miłości, że mogłoby wypaść na jej wielbicielu. Talk o owak ludzkie gnia. Zapuszczała się w takie burawe przewidywania i wycofywała z przestרחem. Ale wacpały.

Za drzwiami przez ścianę był polkoł Mummy, biało - różowy, zresztą taki sam wytworny, jak sypialnia Marychny. Najważniejsza różnica była ta, że na biurczku stała w złoczystym ramach fotografia pierwszej żony pana Szczęśliwego, demonicznej brunetki o pięknych złych oczach. Muma słabo pamiętała uśmiech, która przeważnie bawiła w rozjazdach i podrózach.

Ale samotne jej dumanie w obliczu moicy — to najszczęśliwsze obcowanie człowieka z sobą — były smutne. Ciemna głowka, wciągnięta w poduszki, spoczywała nieruchomo, spokojnie, ciężko, marliwo.

— Jaki dobre — myślała. — Ta ciemność jest nade mną jak nieprzemoczony klosz. Mogę całe tak jak chce. Nikt mnie nie obserwuje. Nie potrzebuję układać twarzy do ludzi. Co za ulga!... Ciężki miałam dziś dzień...

— On mnie nie kocha... Nie! — myśli ze ściśniętym sercem, w którym miło wyszła jej ta nuda nadziei, że Koziełko ochłonął w rok i wrócił do niej. — Ach! Każdy, kto pozna Marychnę, musi się nią zachwycić. I on też... Ale może epostarzę, że ona tak wszystkiej kochał! Ach, jak on dziś na nią patrzył. Ach, Boże! Ja zupełnie przeżalam

dlia niego istnieć. — Gwałtowna uraza przeważa w tej chwili w sercu Mummy nad rozpaczą. Główna fala żalu zwraca się przeciwko Marychnie. Jaka ona okropna, jaka zła... Wiedziała, domyślała się i żeby znów mi pokazać, że jak zechce, to każdemu odłbie... Ach, jaka niedobra... Ledwie przyjechała, od razu...

Muma rozpamiętuje przebieg wleczoru. Strasznie się namęczyła, żeby zdradziła wielbiciel nie widział, że eterpi nad jego obojętnością. Kilka razy chwyciła jego spójrzenie, trochę badawcze, trochę niespokojne. Był taki inny, tak strasznie niepodobny do siebie, iż oczom nie wierzyła, że to ten sam człowiek. Śmiała się, żartowała, obspływała Marychnę komplementami. Mummy zdawało się, że tego swojego Koła gdzieś zgubiła i myślała przygniatała ją okropnym ciężarem rozpaczliwego przygnębienia. Na dorżar tego pan Szczęśliwego, który przy naszym sercu, nie odzierał się nigdy taktem, zauważył, że Koziełko przetrzcucił się do Marychny i „na pociechę“ szepnął córce na boku:

— Nie martw się córuchmo, to bala-mut. Marychnie żaden nie ujdzie. Ale moja córka rozsądna. Nie będzie zaciroszka siostre.

Więc żal Mummy kieruje się przeciwko ojcu:

— Tatusi już mnie nie kocha... Ją kocha — przybraną córkę, a mnie już nie... Prawda, ona piękna, święta, zdolna... Ja przy niej... pożał się, Boże!... Ale czy to moja wina?... Takta niesprawiedliwość, takta straszna niesprawiedliwość! Ach, dojdzie do tego, że przestanę kochać oca...

Chowa twarz w poduszkę i dusi się od placzu. Boi się, żeby Marychna nie usłyszała. Przypomina sobie straszny sen z przed kilku lat. Śniło jej się, że ojciec się utopił w rzecz i ludzie z folwarku nieśli go do domu, sztywnego już, ociekającego wodą. Przez kilka miesięcy była pod okropnym wrażeniem.

Teraz, ni z tego, ni z owego, przyznała jej straszliwa myśl:

— Przypamiętaj bym nie cierpiała... gdyby... umarł...

Nowy paroksyzm placzu.

Powoli się uspokaja. Zaczyna myśleć o wieczorze, o powrocie do Afimki, o swojej „szarobici“.

— Jaka ona śliczna, jaka pewna siebie, jaka rozmowna, jaka dowcipna, ile ma wdzięku, jaka potrafi być miłutka... Kto na nią spojrzy — zachochany... Mnie nie! naprawdę nie polkocha. Ach, ja z pewnością rozpaczyliwego strachu przed szepanym „nie...“ — Czy nie lepiej by było, żeby umarła?... Nie jestem wilkowiś miłkomu potrzebna... Tatusi już mnie nie kocha, mama tylko się lituje... Chłopcom wszystko jedno...

Polkoł Ryszarda, urządzony niemal jak buduar damski, przy tym że smolętycznym gościem. Meble — drogie antyki. Na ścianach moc angielskich sztychów. Ryszard nie śpi. Siedzi w piżamie przy otwartym ogniku papierosa.

Humor okropny. Urazona miłość wie-sna z powodu „nietałków“ Marychny. Ciągłe fermentująca uraza do ojca, przyrodnych braci.

C. d. n.